



Odnowiona masarnia: Wnętrze odnowionej masarni p. Bialika, wraz z właścicielem firmy i personelem sklepowym.

Aparatem redakcyjnym fot. W. Lis, Kraków.

## Trafiła kosa na kamień.

Powleść na tle aktów policyjnych paryskiej, napisał W. K.

3

Ciąg dalszy.

### III.

Nazajutrz rozjechali się. Ów pan Henryk, agent policyjny, oddawany często do dyspozycji George'a, wrócił do Calais, odegrawszy rolę męża pięknej damy, a George ze synem, jadącym wciąż w postaci kobiecej, pojechali do Paryża. O godzinie czwartej wysiedli na jednym z przedmiejskich dworców.

— Jest jaka nie zajęta dorożka? — zapytał George.

— Jest, jest, jest — odezwało się z dziesięć głosów.

— Wszystkich nie potrzebuje, zajeżdżaj pierwszy z kraju.

Wrzucili pakunki podróżne, siedli i ruszyli z miejsca.

— A dokąd jechać? proszę pana — pyta dorożkarz.

— Zaraz, zaraz, namyśle się — odpowiedział George i gdy odjechali kawał drogi od dworca, a nikogo już w pobliżu nie było, rzekł nie zbyt głośno:

— Rue Maison des Evangelistes, liczba pięćdziesiąt.

Dorożkarz zaciął konia, cmoknął mu w dodatk i jechał ostro. Widocznie ambicja przedmiejska kazała mu się popisywać, aby kto nie powiedział, że przedmieście gorsze od Paryża samego.

Zaledwie dojechali do końca ulicy, na skrócie usłyszeli wrzask. Chłopaki z kolportażu dzienników wykrzykiwali:

— Najnowsze wiadomości! ciekawe! morderstwo! straszne morderstwo w Paryżu. Jeden sous, proszę kupić. Morderstwo w Paryżu! Najnowsze wiadomości.

Koło chłopaków cisnęli się ludzie, kupcy, li, wydzielali sobie gazety z rąk, czytali zaraz na u-

licy. Ledwie się George docisnął, żeby kupić gazetę. Zaczął czytać po drodze:

„Morderstwo. Dziś rano znaleziono w Bois de Boulogne zwłoki mężczyzny elegancko ubranego. Był to człowiek niepomiernie wysokiego wzrostu. Samobójstwa nie można przypuszczać, bo przy zwłokach nie znaleziono broni. Również i rabunku nie było, bo w kieszeniach zamordowanego znaleziono nie tknięte papierosy i znaczną kwotę pieniędzy. Ze znalezionych papierów dowiedziano się, że zamordowany był dyrektorem Tow. asekuracyjnego w Lionie. Stwierdzono, że dzisiejszym nocnym pociągiem przybył z Calais na dworzec centralny jakiś mężczyzna olbrzymiego wzrostu. Czy właśnie ten padł ofiarą mordu, jeszcze dociec nie zdołano“.

Ojciec i syn spojrzeli na siebie.

— To dziwne! — zawołali równocześnie.

— Nie ulega wątpliwości, że nuncie chcieli zabić — szepnął George — a inny padł ofiarą.

— Ależ to niebezpieczna banda — wtrącił Freddy.

— Tem bardziej się wysilimy, aby ją zniszczyć.

— Lękam się bardzo o ciebie ojczu, bo gdy cię dopatrzą i po wzroście poznają, to...

— To co?

— Możesz paść ofiarą.

— Mój drogi. Tyle lat narażałem się, tyle lat poznawały mnie łotry wszelkiego rodzaju, tyle razy urządzali na mnie zasadzki i zamachy, a jednak Bóg mnie zawsze ochronił. Wszystko z woli Bożej. A wreszcie gdybym i padł ofiarą swego zawodu, to byłaby to śmierć taka, jak żołnierza na polu bitwy, a więc chlubna, piękna, a może i chlubniejsza. Więcej ma ludzkość pożytku z walki ze zbrodnią, z walki o sprawiedliwość, o ideały etyczne, niż ze wzajemnego mordowania się dwóch narodów. W imię Boga do uczciwej roboty mój chłopczu, a bez lęku, a z wiarą, że Bóg czuwa.

— Jakiś ty zacny mój ojczu. Jak ty szlachetnie pojmujesz obowiązki swego zawodu.

Dorożka się zatrzymała. Byli na miejscu. W ulicy Maison des Evangelistes pod l. 50. mieszkała pani Foret, siostra Gutmana. Wyszła za męża za Fran-

cuza, który ją poznał w Londynie. Był kupcem i właścicielem domu; umarł po kilku latach małżeństwa bezdzietnie, handel przekazał swoim krewnym, a dom zapisał żonie.

George zajechał z synem do siostry. Kochali się bardzo, więc była to dla niej radość największa, ile razy brat do niej zajrzał. Miał tam już osobny dla siebie pokój, od którego nawet klucz nosił przy sobie. Weszli prędko do owego pokoju i dopiero gdy Freddy przebrał się po męsku, poszli się przywitać. Posiliwszy się cokolwiek, wrócili do swego pokoju, gdzie Freddy ponownie przekształcił się w kobietę.

— Słuchajże chłopczu, teraz zaczniemy robotę ciężką. O mnie, czy tam o mój wzrost, nie lękaj się wcale. Są na to sposoby, żeby się wydać niższym, niż się jest w istocie; przekonasz się o tem jutro. Ty musisz udawać kobietę, może i dość długo; miejże się na baczności, abyś kiedy z roli nie wypadł. Lada chwila przyjdzie tu bankier Blanc ze żoną, według tego, jak się z nimi umówiłem. Oho! godzina 7, już być powinni

Rzeczywiście przybyli z uderzeniem godziny. Była to para małżeńska pełna dystynkcji, pełna uprzejmości, właściwej ludziom dobrze wychowanym. Znać było straszne na obojgu przygnębienie.

— Pan George Gutman? — zapytał bankier.

— Tak panie. A to moja córka Maud, która mi bardzo skutecznie pomaga.

— Jakże panu wdzięczną jestem, że pan zechciał ofiarować nam swe usługi — rzekła pani Blanc ze łzami. Taką mam wiarę w pańskie zdolności, że już pewną jestem odzyskania biednej córki. To jedyne nasze dziecko. Nie dał nam Bóg syna, więc wzięliśmy na wychowanie sierotę i wychowanek nasz zastępuje nam syna własnego. Kochamy go bardzo, traktujemy na równi z córką, postanowiliśmy go po rodzicielsku wyposażyć. On też bardzo do nas przywiązany, pomaga mężowi w bankowych zajęciach.

(Ciąg dalszy nastąpi).